Wulgaryzm jako struktura, gest i projekt polityczny

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę zjawiska wulgaryzmów, odchodząc od ich moralnej oceny na rzecz ujęcia systemowego. Opierając się na pracach Benjamina K. Bergena, tekst bada neurobiologiczne fundamenty języka tabu, wskazując na rolę zwojów podstawnych oraz mechanizmów samokontroli. Autor analizuje, jak słowa zakazane ewoluują w czasie – od neutralnych terminów, przez status tabu, aż po procesy reapropriacji i dehumanizacji w dyskursie politycznym. Istotnym elementem jest również ujęcie gestykulacji jako ucieleśnionej formy wulgaryzmu, co stawia nowe wyzwania przed transnarodowymi systemami moderacji treści AI. Całość rzuca nowe światło na to, jak 'zły język' konstruuje hierarchie władzy i negocjuje granice uznania w nowoczesnym społeczeństwie, łącząc lingwistykę z neuroprawem i kognitywistyką.

This article provides an in-depth analysis of the phenomenon of profanity, shifting from a moral assessment to a systemic approach. Drawing on the work of Benjamin K. Bergen, the text explores the neurobiological foundations of taboo language, highlighting the role of the basal ganglia and self-control mechanisms. The author analyzes how forbidden words evolve over time—from neutral terms, through taboo status, to processes of reappropriation and dehumanization in political discourse. Another important element is the understanding of gestures as an embodied form of profanity, which poses new challenges for transnational AI content moderation systems. The overall work sheds new light on how "bad language" constructs power hierarchies and negotiates the boundaries of recognition in modern society, combining linguistics with neurolaw and cognitive science.

Artykuł analizuje wulgaryzmy, odrzucając moralizatorskie podejście na rzecz analizy ich funkcji w społeczeństwie. Opierając się na koncepcjach Benjamina K. Bergena, tekst dowodzi, że wulgaryzmy nie są jedynie "złym językiem", lecz skondensowaną formą wyrażania emocji, destabilizacji porządku i testowania granic tolerancji. Wulgaryzmy mają potrójną moc: odwołują

się do tabuizowanych sfer (sacrum, seks, wydaliny), służą jako narzędzie wpływu społecznego (zadawanie bólu, budowanie solidarności) i wywołują autonomiczne reakcje fizjologiczne. Artykuł bada, jak społeczeństwa kapitalizują wulgaryzmy w systemach władzy, jak gesty profaniczne uzupełniają język, oraz jak rozwój sztucznej inteligencji wpływa na moderację treści i arbitraż normatywny. Analiza obejmuje neurobiologiczne aspekty wulgaryzmów, ich cykl życia jako produktów na rynku symbolicznym, oraz problematykę ekspozycji dzieci na wulgaryzmy. Celem jest zrozumienie roli wulgaryzmów jako sejsmografu napięć społecznych.

SŁOWA KLUCZOWE

wulgaryzm | Benjamin K. Bergen | neurokognitywistyka | zwoje podstawne | tabu językowe | reapropriacja | mowa nienawiści | gesty obsceniczne | dehumanizacja | edytor językowy | profanacja | systemy moderacji AI | cykl życia słowa | mechanizmy samokontroli | neuroprawo

Bergen: semantyczne jądro profanacji

Uchwycenie rzeczywistej pozycji wulgaryzmów w strukturze nowoczesnych społeczeństw staje się możliwe dopiero po porzuceniu moralizującej fascynacji. Należy odrzucić perspektywę traktującą je jako językową pornografię na rzecz analizy, która widzi w nich szczególny zestaw form skupiających fundamentalne roszczenia do uznania. Tą drogą podąża Benjamin K. Bergen, który, choć deklaruje, że jego książka dotyczy po prostu „złego języka", w istocie nie tworzy katalogu zakazanych słów. Rekonstruuje raczej semantyczne i neurokognitywne warunki, które sprawiają, że pewne znaki zyskują potrójną moc: wyrażania emocji, destabilizacji porządku i testowania granic tolerancji.

Trzy porządki wulgaryzmu: sacrum, ciało i wykluczenie

Wulgaryzm w tym ujęciu nie jest jedynie słowem o brutalnym polu semantycznym, lecz złożonym aktem, w którym kondensują się trzy odrębne porządki. Pierwszy z nich, referencyjny, czerpie swoją siłę z odsyłania do dziedzin najgłębiej tabuizowanych: sfery sacrum, seksualności, procesów wydalania oraz tożsamości grupowej. Równolegle działa porządek pragmatyczny, w którym ten sam znak staje się narzędziem do zadawania bólu, budowania solidarności czy testowania granic władzy, a więc praktyką koordynacji działań w świecie społecznym. Na najgłębszym poziomie ujawnia się jednak porządek somatyczno-neuronalny, w

którym to samo słowo uruchamia autonomiczne odpowiedzi fizjologiczne, angażując systemy mózgowe wyprzedzające świadomą refleksję i rozumowanie.

Model Bergena: cztery filary tabu językowego

Formułując zasadę „Holy, Fucking, Shit, Nigger", Bergen nie tworzy zabawnej typologii, lecz wskazuje na prosty i niepokojąco stabilny fakt. Społeczeństwa, które różni niemal wszystko – od religii po system gospodarczy – koncentrują swoje językowe profanacje wokół czterech nieusuwalnych osi ludzkiej kondycji. Świętość, seksualność, abiektalna materialność wydalin i hierarchie społeczne tworzą semantyczne jądro profanacji, swoisty układ współrzędnych dla zbiorowych lęków i fantazji. Dlatego właśnie najcięższe bluźnierstwa Quebecu czerpią energię z katolickiej infrastruktury sakralnej, rosyjski mat kapitalizuje transgresję seksualną, a współczesny angielski rezerwuje największą moc dla obelg tożsamościowych i rasowych.

Wulgaryzmy: lustro społecznych hierarchii i lęków

Z perspektywy teorii społecznej, która dąży nie tylko do opisu, lecz do rekonstrukcji warunków porozumienia, fundamentalne jest spostrzeżenie, że wulgaryzmy nigdy nie są semantycznie arbitralne. Próżno szukać języka, w którym najcięższe tabu dotyczyłoby rachunkowości, topologii czy chemii organicznej. Tabu językowe wyznacza raczej te obszary ludzkiego doświadczenia, gdzie napięcie między tym, co naturalne, a tym, co poddane normatywnej obróbce, staje się tak silne, że wymaga cenzury, sublimacji lub eufemizmu. Wulgaryzm staje się zatem sygnałem, że pod pozornie gładką powierzchnią niekwestionowanej codzienności pulsuje fundamentalny konflikt między naturą, kulturą a władzą.

Obelgi: atak na fundamentalne prawo do uznania

Obelgi stanowią w tym sensie najbardziej skondensowaną postać profanacji. O ile bowiem bluźnierstwo wymierzone w Boga czy brutalne słowo opisujące akt seksualny narusza abstrakcyjne normy lub intymność ciała, o tyle obelga rasowa, etniczna, płciowa czy ta wymierzona w niepełnosprawność uderza bezpośrednio w fundamentalne prawo do bycia uznanym za człowieka. Słowa takie jak nigger, faggot czy cripple nie są jedynie opisem grupy; one szkicują cały scenariusz odmowy człowieczeństwa. Jak dowodzą przywoływane przez Bergena eksperymenty psychologiczne, obelga uruchamia mechanizmy dehumanizacji, które przekładają się na bardzo konkretne działania: modyfikują alokację zasobów, wpływają na zachowywany dystans przestrzenny, a nawet sprawiają, że w naszych umysłach pewne grupy ludzi zaczynają być kojarzone z kategoriami zwierzęcymi.

Z ekonomicznego punktu widzenia można by rzec, że wulgaryzmy, a zwłaszcza obelgi, to rzadki zasób afektywno-semantyczny, który w toku historii został „skapitalizowany” przez systemy symbolicznej władzy. Użycie takiego zasobu jest wysokokosztowym sygnałem gotowości do złamania norm, a zatem może świadczyć o pozycji w hierarchii – kto może sobie pozwolić na rzucanie obelg bez konsekwencji? – o przynależności do grupy, a także o intensywności konfliktu. Wypowiedzenie słowa tabu nigdy nie jest neutralne: rozdziela ryzyka prawne, reputacyjne i fizyczne w sposób skrajnie nierównomierny. Jednocześnie, w miarę jak systemy prawne i medialne oplatają mowę nienawiści coraz gęstszą siecią regulacji, wulgaryzmy stają się przedmiotem swoistego arbitrażu normatywnego. Różne wspólnoty negocjują, co wolno powiedzieć, kto może przejąć słowo będące niegdyś narzędziem opresji i jakie warunki muszą zostać spełnione, aby taka reapropriacja, czyli świadome odzyskanie i przejęcie obraźliwego terminu, została uznana za uprawnioną.

Jeżeli potraktujemy język nie jako czysto werbalny system znaków, lecz jako szeroko rozumianą praktykę nadawania sensu, wówczas profaniczne gesty stają się naturalnym przedłużeniem tego, co Bergen analizuje w sferze słów. Środkowy palec, bras d’honneur, gest podcinanego gardła, a także liczne obsceniczne znaki obecne w kulturach arabskich, amerykańskich i europejskich, można rozumieć jako ucieleśnione wulgaryzmy. Od strony formy spełniają one podobne kryteria co językowe tabu: są zazwyczaj krótkie, dynamiczne, łatwe do wykonania i mają wyrazistą, zamkniętą strukturę ruchu. Widać tu wyraźną analogię do zamkniętych sylab kończących się na spółgłoski zwarte w słowach takich jak fuck czy cunt.

Od strony semantycznej gesty te odsyłają do tych samych domen. Środkowy palec sugeruje agresywną penetrację, ręka ułożona w kształt waginy lub penisa odwołuje się do erotycznego upokorzenia, a ruch wycierania pod nosem w niektórych kulturach jest szyderczym nawiązaniem do wydalin. Gesty profaniczne mają jednak jeszcze jedną właściwość, kluczową z punktu widzenia teorii działania komunikacyjnego. Są one bowiem natychmiast rozpoznawalne, a jednocześnie wysoce niejednoznaczne pod względem intencji. Oznacza to, że uczestnicy interakcji potrafią błyskawicznie zrekonstruować, co dany gest „mógłby znaczyć”, natomiast spór o to, czy był on poważną groźbą, ironiczną grą, artystycznym performansem czy reakcją na prowokację, staje się areną negocjacji fundamentalnych praw do uznania.

W procesach sądowych dotyczących mowy nienawiści i obrazy uczuć religijnych gesty pojawiają się obok słów jako równoprawne nośniki naruszeń, a zarazem jako obiekty interpretacji, w której ścierają się perspektywy sprawcy, ofiary, obserwatora i instytucji orzekającej. Z perspektywy ekonomii kulturowej można powiedzieć, że gest obsceniczny jest szczególną inwestycją w widzialność. W mediach społecznościowych, w kulturze memów i krótkich form wideo to właśnie gest, częściej niż słowo, staje się nośnikiem wiralowych treści. Środkowy palec sfotografowany na tle parlamentu, nagranie sportowca wykonującego gest o jednoznacznym seksualnym sensie czy polityk uchwycony w momencie grymasu interpretowanego jako szyderstwo natychmiast uruchamiają lawinę interpretacji, potępienia, obrony i

ironicznej reapropriacji. Jednocześnie są to treści znacznie trudniejsze do automatycznego filtrowania przez systemy sztucznej inteligencji niż proste słowa z czarnej listy.

W tym miejscu widać pierwszy istotny wymiar związku między problematyką profanacji a rozwojem sztucznej inteligencji. Wulgarne gesty, zwłaszcza te o charakterze konwencjonalnym, ale nieujęte w precyzyjnych taksonomiach, wymuszają budowę zaawansowanych systemów rozpoznawania obrazu. Muszą one potrafić nie tylko odróżnić neutralne ułożenie palców od gestu obscenicznego, lecz także uwzględnić kontekst kulturowy i sytuacyjny. Algorytm, który zbyt szeroko zaklasyfikuje gesty jako „nieakceptowalne", stanie się narzędziem represji wobec protestów politycznych i satyry; algorytm zbyt liberalny pozwoli na niekontrolowaną eskalację symbolicznej przemocy.

Społeczeństwa arabskie, w których symboliczne odniesienia do honoru, wstydu i czystości odgrywają kluczową rolę, będą interpretowały niektóre gesty jako poważne naruszenie porządku społecznego, podczas gdy obserwator amerykański lub europejski może widzieć w nich jedynie przejaw wulgarnego humoru. Tym samym każdy transnarodowy system moderacji treści, działający w mediach globalnych, zostaje zmuszony do wzięcia na siebie roli arbitra między różnymi porządkami tabu. To właśnie tutaj ujawnia się aporia, czyli fundamentalna sprzeczność technokratycznych rozwiązań. Logika zarządzania ryzykiem reputacyjnym korporacji informatycznych jest nieuchronnie redukcjonistyczna wobec gęstej tkanki lokalnych norm, a zarazem nie może, bez utraty legitymacji, uchylić się od decyzji, w której obelga lub gest wymierzony w mniejszość musi zostać zaklasyfikowany jako dopuszczalny akt ekspresji lub jako transgresja wymagająca sankcji.

Jednym z najbardziej płodnych poznawczo ruchów Bergena jest przeniesienie analizy wulgaryzmów z poziomu semantyki i pragmatyki na poziom neurobiologiczny. Przypadek proboszcza opisany przez Jacques'a Lordata, którego aparat mowy uległ niemal całkowitej destrukcji, podczas gdy słowo foutre przetrwało niczym wyspa w zalanym archipelagu, zmusza do radykalnego przemyślenia jednolitego obrazu języka w mózgu. Jeżeli przyjąć tradycyjny model, zgodnie z którym ośrodek Broki odpowiada za produkcję mowy, a ośrodek Wernickego za jej rozumienie, to spontaniczne, dobrze artykułowane przekleństwo u pacjenta po rozległym uszkodzeniu tych struktur pozostaje zagadką.

Bergen proponuje inne rozwiązanie. Wulgaryzmy, wyliczanki, wierszyki, a także wybuchowe okrzyki bólu i zaskoczenia korzystają z innego toru neuronalnego. Są zarządzane przez struktury bardziej związane z motoryką, emocją i reakcją na nagłe zdarzenia niż z planowaniem złożonej wypowiedzi. Zwoje podstawne, opisywane w literaturze neurologicznej jako element systemu odpowiedzialnego za wybór i hamowanie działań, odgrywają w tej perspektywie rolę swego rodzaju ciemnego operatora mowy. Pacjent, u którego uszkodzenie właśnie w tych strukturach prowadzi do utraty zdolności spontanicznego przeklinania przy zachowaniu możliwości konstruowania poprawnych zdań, staje się lustrzanym odbiciem księdza Lordata.

Taka dysocjacja wyraźnie wskazuje, że mamy do czynienia z dwoma różnymi, choć powiązanymi systemami produkcji języka.

W tej mierze, w jakiej wulgaryzmy korzystają z dawnej, ewolucyjnie starszej infrastruktury, ich funkcja społeczna zyskuje dodatkowy wymiar. Nie są one wyłącznie narzędziem świadomej agresji czy transgresji, lecz także mechanizmem rozładowywania napięć, językowym odpowiednikiem syku, warczenia czy wrzasku, który sygnalizuje innym osobnikom intensywny stan afektywny. Zespół Tourette'a, w którym koprolalia, czyli przymus wypowiadania wulgaryzmów, pojawia się jako objaw zaburzeń kontroli motorycznej, ujawnia, że system hamujący te wybuchowe formy ekspresji może ulec rozregulowaniu. Jednostka doświadcza wówczas rozziewu między tym, co zamierza powiedzieć, a tym, co bezwiednie wyrywa się na zewnątrz, często bez jakiejkolwiek intencji obrażenia kogokolwiek.

Prowadzi to do ważnej korekty potocznych wyobrażeń o profanacji jako czysto moralnej kategorii winy. O ile można kwestionować słuszność wypowiedzi, która posługuje się obelgą dla upokorzenia innego, o tyle karanie osoby, której system neuronalny został uszkodzony w sposób uniemożliwiający pełną kontrolę nad tym drugim, podkorowym torem mowy, wprowadza napięcie między prawem a neurobiologiczną rzeczywistością. W tym sensie problem profanacji dotyka wprost rosnącej dziś dziedziny neuroprawa, w której prawo próbuje na nowo zdefiniować odpowiedzialność w świetle wiedzy o mózgu.

Jeszcze subtelniejszy jest mechanizm samokontroli opisany w eksperymentach z błędami mowy. Fakt, że uczestnicy badań rzadziej popełniają przejęzyczenia skutkujące powstaniem słowa tabu, że potrzebują więcej czasu na wypowiedź w sytuacji wysokiego ryzyka wpadki oraz że ich organizm reaguje fizjologicznie nawet wtedy, gdy wulgaryzm pozostaje niewypowiedziany, świadczy o istnieniu wewnętrznego edytora językowego. Ten edytor nie jest bynajmniej abstrakcyjną instancją moralną, lecz konkretną konfiguracją neuronów, która podejmuje zadanie wstrzymania lub modyfikacji wypowiedzi, zanim ta dotrze do kanału artykulacyjnego.

Można powiedzieć, że istnieje prerefleksyjna warstwa filtracji, w której jednostka, zanim jeszcze zada sobie pytanie o słuszność wypowiedzi, instynktownie unika pewnych konfiguracji dźwięków. Mechanizm ten stanowi nie tylko ochronę przed sankcjami, lecz także narzędzie utrzymania spójności własnej tożsamości w oczach innych. Papież Franciszek, który w warunkach silnego stresu, przemawiając w nieojczystym języku, wypowiada słowo cazzo zamiast caso, staje się spektakularnym przykładem przeciążenia systemu samokontroli. Z perspektywy odbiorców ten lapsus językowy uruchamia całą lawinę interpretacji: od prób freudowskiej rekonstrukcji wypartych treści po moralizujące komentarze. Z perspektywy neurobiologii jest to jednak przede wszystkim dowód, że edytor wewnętrzny, choć zwykle skuteczny, nie jest nieomylny.

Zastosowanie kategorii ekonomicznych do opisu cyklu życia wulgaryzmu nie jest wyłącznie metaforą. Bergen, rekonstruując pięć etapów, przez które przechodzą słowa takie jak cock czy dick, opisuje proces

zaskakująco podobny do dynamiki produktów na rynku. Neutralne słowo, które zyskuje nowe znaczenie w jednej z czterech domen tabu, można porównać do innowacji wchodzącej na rynek symboliczny. Jeżeli jest ona wystarczająco zwięzła, fonologicznie atrakcyjna, a jednocześnie na tyle tajemnicza, by wymagać wiedzy inicjacyjnej, zyskuje pierwszych użytkowników. W miarę rozprzestrzeniania się nowego znaczenia narasta wokół niego emocjonalne napięcie.

W pewnym momencie następuje przesunięcie równowagi: interpretacja wulgarna staje się tak dominująca, że dawny, neutralny sens zaczyna przeszkadzać w komunikacji. Rodzice przestają nadawać dzieciom imię Dick nie dlatego, że jego brzmienie stało się nieatrakcyjne, lecz dlatego, że każde jego przywołanie uruchamia, choćby w tle, wyobrażenie penisa. W ekonomii mówimy wówczas o wypieraniu produktu z rynku przez jego własne, nowsze wcielenie. Jednocześnie presja społeczna i regulacyjna prowadzi do powstania eufemizmów. F-word, C-word, N-word stają się swego rodzaju kontraktami terminowymi na rynku semantycznym, pozwalającymi mówić o wulgaryzmie bez jego pełnej aktualizacji. Ten ruch nie usuwa jednak mocy pierwotnego słowa, lecz ją konserwuje. Im rzadziej jest ono wypowiadane, tym silniej rośnie jego potencjał jako instrumentu transgresji.

W tym miejscu pojawia się pierwsza zasadnicza linia polemiki z Bergenem. O ile opis cyklu życia wulgaryzmu jest przekonujący, o tyle teza, że cenzura i prawne zakazy zawsze wzmacniają moc słowa, może być zbyt silna. W porządkach autorytarnych, gdzie aparat państwa dysponuje nie tylko sankcjami symbolicznymi, lecz także przemocą fizyczną, masowe penalizowanie użycia pewnych słów może prowadzić nie do ich konserwacji, lecz do rzeczywistej zmiany repertuaru językowego. Przykładem mogą być niektóre państwa arabskie, w których otwarta krytyka dynastii rządzących jest karana tak drastycznie, że dyskurs opozycyjny zostaje wypchnięty do kodów alegorycznych i metaforycznych, niekoniecznie wulgarnych.

Z drugiej strony, w społeczeństwach liberalnych, gdzie regulacje dotyczące mowy nienawiści podlegają debacie, a sankcje mają głównie charakter finansowy lub reputacyjny, argument Bergena ma dużą siłę wyjaśniającą. Zakaz używania słowa nigger w przestrzeni publicznej NFL uderza przede wszystkim w tych, którzy zreapropriowali jego wariant nigga jako element wewnątrzgrupowego żargonu. W ten sposób instrument mający chronić czarnych graczy przed rasizmem w praktyce ogranicza autonomię ich własnych praktyk językowych. Powstaje klasyczny konflikt między logiką ochrony a logiką emancypacji, widoczny dopiero wtedy, gdy śledzimy konkretne praktyki mowy, a nie tylko deklaracje intencji.

Z perspektywy gospodarczej można zauważyć jeszcze jedną warstwę. Wulgaryzmy stają się dziś przedmiotem systemowego zarządzania ryzykiem w korporacjach medialnych i na platformach społecznościowych. Tworzone są całe branże moderacji treści, w których filtrowanie wypowiedzi opartych na wulgaryzmach stanowi istotny koszt operacyjny. AI jest tu nie tylko narzędziem do automatycznej detekcji słów, ale także obiektem sporu normatywnego: czy system, który nie potrafi odróżnić wrogiej obelgi

od ironicznej reapropriacji, powinien mieć uprawnienie do wyciszania jednych głosów, a wzmacniania innych?

To w tym punkcie dotykamy problemu, który będzie wymagał dalszej analizy. Czy możliwe jest wypracowanie spójnych procedur decyzyjnych w przestrzeni cyfrowej, w której amerykańskie podmioty przynoszą liberalne rozumienie wolności słowa, europejskie instytucje kładą nacisk na ochronę godności, a arabskie reżimy oczekują silnej penalizacji bluźnierstwa? Na to pytanie nie można odpowiedzieć w horyzoncie prostego kompromisu. Wymaga ono refleksji, która połączy analizę struktury znaczenia, neurobiologię afektywnej mowy, ekonomię rynku symbolicznego oraz prawo. I to właśnie ten splot, a nie moralizujący spór o to, czy „dzieciom wolno słuchać przekleństw", stanowi właściwe pole bitwy o przyszłość profanacji w epoce sztucznej inteligencji.

Zwoje podstawne: neurologiczne źródło przekleństw

Najbardziej płodnym poznawczo ruchem Bergena jest bodaj przeniesienie analizy wulgaryzmów z poziomu semantyki i pragmatyki wprost na porządek somatyczno-neuronalny. Słynny przypadek proboszcza, opisany przez Jacques'a Lordata, którego aparat mowy uległ niemal całkowitej destrukcji, podczas gdy jedno słowo – foutre – przetrwało niczym wyspa na zalanym archipelagu, zmusza do radykalnego przemyślenia jednolitego obrazu języka w mózgu. Tradycyjny model, w którym lewa półkula dzierży hegemonię, obszar Broki odpowiada za produkcję mowy, a obszar Wernickego za jej rozumienie, staje się w tym kontekście bezradny. Spontaniczne, dobrze artykułowane przekleństwo u pacjenta po rozległym uszkodzeniu tych struktur pozostaje bowiem niewytłumaczalne.

Bergen proponuje zatem inne rozwiązanie, wskazując na istnienie alternatywnego toru neuronalnego. Wulgaryzmy, ale także wyliczanki, wierszyki, sekwencje automatyzmów językowych czy wybuchowe okrzyki bólu, korzystają z innej ścieżki. Są one zarządzane przez struktury znacznie silniej powiązane z motoryką, emocjami i reakcją na nagłe zdarzenia niż z chłodnym planowaniem złożonej wypowiedzi. Kluczową rolę odgrywają tu zwoje podstawne, opisywane w literaturze neurologicznej jako element systemu odpowiedzialnego za wybór i hamowanie działań. W tej perspektywie stają się one swego rodzaju ciemnym operatorem mowy, działającym w tle świadomej artykulacji.

Dowodem na istnienie tej dychotomii jest przypadek stanowiący lustrzane odbicie księdza Lordata. Pacjent, u którego uszkodzenie zlokalizowano właśnie w zwojach podstawnych, traci zdolność spontanicznego przeklinania, zachowując przy tym pełną możliwość konstruowania zdań gramatycznie poprawnych. Taka dysocjacja, czyli rozdzielenie funkcji, które wydawały się nierozerwalne, wyraźnie wskazuje, że mamy do czynienia z dwoma różnymi, choć powiązanymi systemami produkcji języka. Jeden jest analityczny i deliberatywny, drugi – reaktywny i afektywny.

W tej mierze, w jakiej wulgaryzmy korzystają z tej dawnej, ewolucyjnie starszej infrastruktury, ich funkcja społeczna zyskuje dodatkowy wymiar. Nie są one wyłącznie narzędziem świadomej transgresji, lecz także mechanizmem rozładowywania napięć, językowym odpowiednikiem syku, warczenia czy wrzasku, który sygnalizuje innym osobnikom intensywny stan afektywny. Zespół Tourette'a, w którym koprolalia, czyli przymusowe wypowiadanie wulgaryzmów, pojawia się jako objaw zaburzeń kontroli, ujawnia kruchość systemu hamującego te wybuchowe formy ekspresji. Jednostka doświadcza wówczas rozziewu między tym, co zamierza powiedzieć, a tym, co bez jej woli wydostaje się na zewnątrz.

Prowadzi to do ważnej korekty potocznych wyobrażeń o profanacji jako kategorii czysto moralnej. O ile można kwestionować etyczną słuszność obelgi użytej dla upokorzenia drugiego człowieka, o tyle karanie osoby, której system neuronalny uniemożliwia kontrolę nad tym podkorowym torem mowy, wprowadza fundamentalne napięcie między prawem a neurobiologiczną rzeczywistością. Problem profanacji dotyka w ten sposób rosnącej w siłę dziedziny neuroprawa, w której prawo próbuje na nowo zdefiniować odpowiedzialność w świetle coraz głębszej wiedzy o mózgu.

Wewnętrzny edytor: mechanizm hamowania tabu

Jeszcze subtelniejszy okazuje się mechanizm samokontroli, którego istnienie potwierdzają eksperymenty z błędami mowy. Dowody są dyskretne, lecz przekonujące: uczestnicy badań rzadziej popełniają przejęzyczenia skutkujące powstaniem słowa tabu, potrzebują więcej czasu na wypowiedź w sytuacji podwyższonego ryzyka, a ich organizm reaguje fizjologicznie nawet wtedy, gdy wulgaryzm pozostaje stłumiony w zarodku. Wszystko to świadczy o istnieniu wewnętrznego edytora językowego, który nie jest bynajmniej abstrakcyjną instancją moralną, lecz konkretną konfiguracją neuronów, zlokalizowaną między innymi w prawym zakręcie czołowym dolnym. To właśnie ta struktura podejmuje zadanie wstrzymania lub modyfikacji wypowiedzi, zanim ta zdąży dotrzeć do kanału artykulacyjnego.

Jeżeli spojrzeć na ten proces z perspektywy teorii racjonalnej praktyki dyskursywnej, odsłania się przed nami prerefleksyjna warstwa filtracji. W jej ramach jednostka, zanim jeszcze zada sobie pytanie o normatywną słuszność swoich słów, instynktownie unika pewnych konfiguracji dźwiękowych. Mechanizm ten stanowi nie tylko ochronę przed sankcją społeczną, lecz także narzędzie podtrzymania spójności własnej tożsamości w oczach innych. Papież Franciszek, który, w warunkach silnego stresu i posługując się nieojczystym językiem, wypowiada słowo cazzo zamiast caso, staje się spektakularnym przykładem przeciążenia tego systemu. Z perspektywy odbiorców ten lapsus uruchamia lawinę interpretacji, od freudowskich prób rekonstrukcji wypartych treści po moralizatorskie komentarze o autentyczności papieskiej pokory. Z perspektywy analizy kompetencji językowej jest to jednak przede wszystkim dowód, że wewnętrzny edytor,

choć zwykle skuteczny, nie jest nieomylny, a jego działanie pozostaje wrażliwe na kontekst, biegłość językową i intensywność obciążenia poznawczego.

Fonologia wulgaryzmu: dźwięki zoptymalizowane pod afekt

Jeżeli w pierwszej części przyjęliśmy, że znaczenie wulgaryzmu jest zakotwiczone w kilku domenach semantycznych, to teraz musimy postawić tezę znacznie bardziej radykalną: siła raniąca wulgaryzmu nigdy nie jest wyłącznie kwestią definicji słownikowej. Benjamin Bergen, z uporem godnym eksperymentatora, dowodzi, że wulgarność w języku angielskim jest w dużej mierze faktem fonologicznym. Struktura dźwiękowa i sylabiczna tych słów nie jest jedynie echem ich historii, lecz aktywnie współtworzy ich odbiór jako słów wulgarnych.

Kiedy okazuje się, że na losowo zebranej liście słów tabu nieproporcjonalnie wiele ma cztery litery, pierwszy odruch każe to zbyć jako kulturowy przesąd. Wszak w anglosaskim świecie pojęcie „four-letter word” stało się autonomicznym memem. Bergen idzie jednak o krok dalej, przenosząc analizę z poziomu grafii na poziom fonologii, w których dokonuje pozornie banalnej, lecz w istocie fundamentalnej obserwacji. Otóż przytłaczająca większość najcięższych angielskich wulgaryzmów jednosylabowych to sylaby zamknięte, zakończone spółgłoską zwartą. Słowa takie jak fuck, cunt, shit czy dick mają strukturę, którą można trafnie opisać jako językowy ekwiwalent nagłego zatrzaśnięcia drzwi.

To gwałtowne zamknięcie sylaby ma swoją psychologiczną realność. W eksperymentach, w których prezentowano użytkownikom języka angielskiego wymyślone pary słów – różniące się jedynie tym, czy kończą się na samogłosce, czy na spółgłosce – badani konsekwentnie oceniali wersje z zamkniętą sylabą jako bardziej „brudne” i lepiej nadające się na przekleństwo. Innymi słowy, sama melodia i struktura słowa, jeszcze zanim poznamy jego treść, uruchamia w nas pewne oczekiwania co do jego przeznaczenia. Forma antycypuje funkcję.

Należy potraktować tę obserwację z całą powagą. Struktura fonologiczna wulgaryzmów nie jest przypadkowym ornamentem, lecz wysoce funkcjonalnym rozwiązaniem. Jeżeli przekleństwo ma zastąpić pierwotny wykrzyknik bólu, szoku czy wściekłości, musi być krótkie, maksymalnie skondensowane i możliwe do wypowiedzenia w ułamku sekundy. Jednocześnie jego koniec musi nastąpić tak gwałtownie, by słowo dało się „wypluć” lub wychrypieć. Z tej perspektywy spółgłoska zwarta na końcu jest narzędziem idealnym: pozwala urwać dźwięk bez przechodzenia w melodię, która kojarzyłaby się raczej z piosenką niż z bluzgiem.

Z perspektywy ekonomii poznawczej wulgaryzmy okazują się więc ekstremalnie zoptymalizowanymi nośnikami ładunku emocjonalnego. Ich fonologiczna architektura została zaprojektowana – w sensie ewolucyjnym i emergentnym, nie zaś intencjonalnym – tak, aby przy minimalnym wysiłku artykulacyjnym osiągnąć maksymalne pobudzenie własnego układu nerwowego i maksymalny efekt u odbiorcy. Gdy dodamy do tego fakt, że zamknięte struktury sylabowe są dla małych dzieci trudniejsze do opanowania niż otwarte, otrzymujemy frapujący paradoks. To, co dziecko mówi najłatwiej, brzmi jak niewinne „mama”; to, co brzmi jak dojrzały, brutalny wulgaryzm, wymaga już pewnej fonetycznej sprawności. Dla świata dorosłych ta różnica jest niewidoczna, lecz dla mózgu, który śledzi ścieżki neuronalne, jest ona fundamentalna.

W tym miejscu wyłania się pierwszy strategiczny problem dla rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. Systemy filtrujące mowę nienawiści, które opierają się wyłącznie na rozpoznawaniu sekwencji liter, są skazane na ślepot

Subgramatyka: anomalie składniowe wulgaryzmów

Jednym z najbardziej sugestywnych ruchów w analizie Bergena jest przejście od fonologii do składni, gdzie rekonstruuje on coś, co można by nazwać profanacyjną subgramatyką. Z perspektywy tradycji lingwistyki generatywnej wulgaryzmy stanowią kłopotliwy margines; tworzą bowiem konstrukcje, które wydają się gramatyczne, lecz nie poddają się ogólnym regułom. Jednak z perspektywy teorii działania komunikacyjnego, ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie, ten margines niespodziewanie wysuwa się na pierwszy plan. W konstrukcjach wulgarnych, gdzie semantyka, pragmatyka i emocje splatają się w nierozerwalną całość, na powierzchnię wychodzi fakt, że gramatyka nie jest jednolitym systemem, lecz zbiorem wyspecjalizowanych podsystemów, modulowanych przez pełnioną funkcję.

Przykład tak zwanych vulgar minimizers, czyli squatitives, ilustruje to z wyjątkową klarownością. W standardowej składni słowa takie jak „w ogóle” czy „cokolwiek” wymagają kontekstu negatywnego lub pytającego. Powiemy „nie wiem nic” albo „czy ty w ogóle skaczesz ze spadochronem?”, ale zdanie twierdzące „wiem w ogóle” brzmi obco. Sytuacja odwraca się, gdy w miejsce minimalizatora wstawimy wulgaryzm w rodzaju „dick”. Konstrukcje „you don’t know dick” i „you know dick” są obie w pełni naturalne i obie oznaczają „nic nie wiesz”. W wulgarnym minimalizatorze zniesiona zostaje obowiązująca gdzie indziej asymetria między twierdzeniem a przeczeniem.

Można w tym widzieć zaledwie lokalną anomalię. Można też potraktować to jako dowód, że język zawiera w sobie, na poziomie mikroskładni, struktury, w których forma jest całkowicie podporządkowana funkcji ekspresywnej. Wypowiedź „you know dick” nie informuje o stanie wiedzy, lecz wykonuje gest pogardy. W tym geście klasyczna logika wartości prawdy ulega zawieszeniu. Nie chodzi o to, czy roszczenie do

prawdziwości ma podstawy, lecz o to, że nadawcy odmawia się samego prawa do udziału w grze uzasadniania. Właśnie dlatego system składniowy pozwala w tej konkretnej niszy na równoważność form, które w każdym innym kontekście są rozłączne.

Jeszcze dalej prowadzi nas analiza konstrukcji „fuck you". W tradycyjnym ujęciu każde zdanie wymaga podmiotu, choćby domyślnego – imperatyw „spójrz" zakłada niewyrażone „ty". Próba zastosowania tej logiki do wulgarnego wyrażenia „fuck you" prowadzi do sprzeczności. To nie jest rozkaz, który można zanegować formułą „nie pieprz się"; nie jest to też typowa konstrukcja z dopełnieniem, bo zmiana zaimka na zwrotny („fuck yourself") całkowicie zmienia znaczenie. Można by więc przyjąć, że „fuck you" jest zdaniem bez podmiotu, rażącym wyjątkiem od fundamentalnego prawa składni. Można też jednak wykonać ruch, który sugeruje Bergen, a który z punktu widzenia filozofii języka jest znacznie bardziej płodny. Uznajemy wówczas, że „fuck you" w ogóle nie jest zdaniem, lecz epitetem – odrębnym typem wypowiedzi, który ma własne reguły włączania w dyskurs.

Taka reinterpretacja niesie za sobą poważne konsekwencje. Jeżeli cały system językowy jest siecią zróżnicowanych form działania, a nie monolitycznym katalogiem zdań, to wulgaryzmy stają się uprzywilejowanym laboratorium. Pokazują, że w obrębie jednego języka funkcjonują równolegle różne reżimy uzasadniania, różne wzorce tego, kiedy roszczenia do prawdziwości, słuszności normatywnej i autentyczności ekspresji podlegają krytyce. Epitet „fuck you" jest ruchomym punktem, w którym

Mit szkodliwości: wulgaryzmy w rozwoju dziecka

Na tym tle z nową siłą powraca kwestia dzieci i przekleństw. Współczesne porządki prawne, zarówno w USA, jak i w Europie, opierają się na cichym założeniu, że sama ekspozycja na wulgaryzmy jest dla dziecka w jakiś sposób toksyczna. Benjamin Bergen z zimną konsekwencją naukowca rozmontowuje to przekonanie. Okazuje się, że badania, na które z lubością powołują się pediatrzy, wcale nie dotyczą słów jako takich, lecz przemocy fizycznej i werbalnej. Obserwowane korelacje między częstym używaniem wulgaryzmów a agresją nie dowodzą, że to słowa generują przemoc. Są raczej echem stylu wychowania, poziomu napięcia w rodzinie i ogólnego klimatu emocjonalnego.

Nie oznacza to jednak, że wulgaryzmy są obojętne. Ich prawdziwe znaczenie ujawnia się nie tyle w ustach dzieci, ile w uszach ich opiekunów. Antropologiczna anegdota z Samoa, gdzie pierwszym słowem dziecka ma być rzekomo „tae" – wulgarne określenie ekskrementów – jest zarazem metodologicznym ostrzeżeniem. Jeśli dorośli są przekonani, że dziecko jest z natury kłopotliwe i agresywne, to w jego gaworzeniu usłyszą obelgi, a następnie odnotują je jako twardy fakt. Nasze milczące tło przekonań o naturze dziecka poprzedza i formuje interpretację danych. Gdyby w tej samej kulturze wierzono, że niemowlęta są małymi mędrcami, te same dźwięki mogłyby zostać uznane za pierwsze słowa miłości.

Ten sam mechanizm działa w społeczeństwach zachodnich. Przekonanie, że wulgaryzm jest nierozerwalnie związany z przemocą, prowadzi do regulacji, w których matka klnąca pod nosem w supermarkecie może stać się obiektem interwencji policyjnej. Tymczasem prawdziwy problem przemocy wobec dzieci nie leży w wulgaryzmach, lecz w skumulowanym wzorcu nadużyć: lekceważeniu potrzeb, upokarzaniu, manipulacji. Wulgarność, jak proponuje Bergen, jest wobec tego wzorca ortogonalna. Można bić dziecko, używając nienagannego języka, i można w gniewie rzucić przekleństwem, które nie pozostawi traumy, o ile jest osadzone w relacji opartej na zaufaniu i bezpieczeństwie.

Z perspektywy prawa ochrony dzieci widać jednak, że język stał się wygodnym wskaźnikiem zastępczym. Znacznie łatwiej jest skodyfikować i egzekwować zakaz używania „nieprzyzwoitych" słów, niż zmierzyć i ukarać cichą, systematyczną przemoc emocjonalną. To instytucjonalne pójście na skróty jest wygodne, ale niekoniecznie skuteczne z punktu widzenia dobra dziecka. W społeczeństwach arabskich, gdzie normy honoru i wstydu są silnie splecione z religią, dochodzi do tego jeszcze porządek bluźnierstwa. Dziecko może doświadczać przemocy fizycznej, byleby tylko nie splamiło imienia Boga w przestrzeni publicznej. W efekcie to, co widoczne – słowo – staje się nieproporcjonalnie ważne w stosunku do tego, co niewidoczne, czyli przemocy strukturalnej.

Nowoczesna sztuczna inteligencja jest w tym kontekście technologicznym zwierciadłem naszej moralnej krótkowzroczności. Algorytmy moderujące treści można bowiem łatwo nauczyć wrażliwości na słowa z listy tabu. Znacznie trudniej jest je wyszkolić w wykrywaniu przemocy starannie zapakowanej w grzeczne, formalne zdania. System, który natychmiast wycisza wulgarną reakcję ofiary rasistowskiej zaczepki, a pozostawia bez odpowiedzi elegancko sformułowaną wypowiedź kwestionującą jej człowieczeństwo, pow

Władza symboliczna: polityczna kapitalizacja bluzgu

Zastosowanie kategorii ekonomicznych do opisu cyklu życia wulgaryzmu nie jest wyłącznie zgrabną metaforą. Benjamin Bergen, rekonstruując pięć etapów ewolucji słów takich jak cock czy dick, opisuje proces uderzająco podobny do dynamiki produktu na rynku. Wszystko zaczyna się od innowacji: neutralne słowo zyskuje nowe, tabuizowane znaczenie, wkraczając na rynek symboliczny niczym rynkowa nowość. Jeśli jest wystarczająco zwięzłe, wpadające w ucho, a przy tym na tyle nieoczywiste, że wymaga pewnego wtajemniczenia, zdobywa pierwszych, oddanych użytkowników.

W miarę jak nowe znaczenie rozprzestrzenia się w języku, wokół słowa narasta emocjonalne napięcie. W pewnym momencie szala przechyla się nieodwracalnie: wulgarna interpretacja staje się tak dominująca, że dawny, neutralny sens staje się komunikacyjnym balastem. Rodzice przestają nadawać dzieciom imię Dick nie dlatego, że jego brzmienie straciło na atrakcyjności, lecz dlatego, że każde jego użycie, nawet w tle,

aktywuje skojarzenie z penisem. W ekonomii nazwalibyśmy to wypieraniem produktu z rynku przez jego nowszą, potężniejszą inkarnację, która gruntownie przemodelowała strukturę skojarzeń konsumentów.

Jednocześnie presja społeczna i regulacyjna, narastająca wokół słowa o silnym ładunku obraźliwym, rodzi rynek wtórny – rynek eufemizmów. Skrótowce i formy zawoalowane, takie jak F-word, C-word czy N-word, stają się czymś na kształt kontraktów terminowych na rynku semantycznym, pozwalając mówić o wulgaryzmie bez jego pełnej, ryzykownej aktualizacji. Ten eufemistyczny manewr nie osłabia jednak mocy pierwotnego słowa; paradoksalnie ją konserwuje. Im rzadziej jest ono wypowiadane, im częściej zastępuje je niedopowiedzenie, tym potężniejszy staje się jego potencjał jako narzędzia szantażu, prowokacji i transgresji.

W tym miejscu, z całym szacunkiem dla projektu Bergena, pojawia się pierwsza linia sporu. O ile jego opis cyklu życia wulgaryzmu jest niezwykle przekonujący, o tyle teza, że cenzura i zakazy prawne zawsze wzmacniają moc słowa, wydaje się zbyt kategoryczna. W porządkach autorytarnych, gdzie aparat państwa dysponuje nie tylko sankcją symboliczną, lecz także fizyczną przemocą, masowe karanie za użycie pewnych słów może prowadzić nie do ich konserwacji, lecz do realnej zmiany językowego repertuaru. Wystarczy spojrzeć na niektóre państwa arabskie, gdzie otwarta krytyka dynastii rządzących jest penalizowana tak drastycznie, że dyskurs opozycyjny schodzi do podziemia alegorii i metafory, niekoniecznie wulgarnej. W takich warunkach przestrzeń transgresji przenosi się z poziomu profanacji na poziom ironicznej aluzji, znacznie trudniejszej do uchwycenia przez aparat represji.

Z drugiej strony, w społeczeństwach liberalnych, gdzie regulacje dotyczące mowy nienawiści są przedmiotem nieustannej debaty, a sankcje mają głównie charakter finansowy lub wizerunkowy, argument Bergena odzyskuje pełną moc. Zakaz używania słowa nigger w przestrzeni publicznej ligi NFL uderza przede wszystkim w tych, którzy dokonali reapropriacji jego wariantu nigga jako elementu wewnątrzgrupowego kodu. W ten sposób instrument mający chronić czarnoskórych graczy przed rasizmem w praktyce ogranicza autonomię ich własnych praktyk językowych. Mamy tu do czynienia z klasycznym konfliktem między logiką ochrony a logiką emancypacji, widocznym w pełni dopiero wtedy, gdy analizujemy konkretne akty mowy, a nie tylko deklaracje intencji.

Z perspektywy gospodarczej wyłania się

Algorytmy vs. profanacja: bariery sztucznej inteligencji

Jeżeli potraktujemy język nie jako zamknięty system werbalnych znaków, lecz jako szerszą arenę artykulacji znaczeń, profaniczne gesty stają się naturalnym przedłużeniem tego, co w sferze słów analizuje Bergen. Środkowy palec, bras d’honneur, gest podcinanego gardła, a także liczne obsceniczne sygnały obecne w

kulturach od arabskich po amerykańskie, można rozumieć jako wulgaryzmy ucieleśnione, przeniesione z języka wprost w materię ciała.

Od strony formalnej spełniają one kryteria podobne do językowych jednostek tabu. Są zazwyczaj krótkie, dynamiczne i łatwe do wykonania, a ich struktura ruchu jest wyrazista i zamknięta – widać tu wyraźną analogię do zwartych sylab w słowach takich jak fuck czy cunt. Semantycznie odsyłają zaś do tych samych domen: środkowy palec sugeruje agresywną penetrację, dłoń ułożona w kształt waginy lub penisa odwołuje się do erotycznego upokorzenia, a ruch wycierania pod nosem w niektórych kulturach jest szyderczym odniesieniem do sfery wydalania.

Gesty profaniczne posiadają jednak jeszcze jedną właściwość, kluczową z perspektywy teorii działania komunikacyjnego. Są one bowiem wysoce niejednoznaczne pod względem intencji, a jednocześnie natychmiast rozpoznawalne. Oznacza to, że uczestnicy społecznej interakcji błyskawicznie rekonstruują, co dany gest „mógłby znaczyć", natomiast spór o jego faktyczny charakter – czy był poważną groźbą, ironiczną grą, artystycznym performansem, czy jedynie reakcją na prowokację – staje się areną negocjacji fundamentalnych praw do wzajemnego uznania. W procesach sądowych o mowę nienawiści czy obrazę uczuć religijnych gesty pojawiają się obok słów jako równoprawne nośniki naruszeń, a zarazem jako obiekty interpretacji, w której ścierają się perspektywy sprawcy, ofiary i instytucji orzekającej.

Z perspektywy ekonomii kulturowej możemy powiedzieć, że gest obsceniczny jest szczególną inwestycją w widzialność. W mediach społecznościowych, w kulturze memów i wirusowych nagrań, to właśnie gest, częściej niż słowo, staje się nośnikiem błyskawicznie rozchodzącej się treści. Środkowy palec sfotografowany na tle parlamentu, sportowiec wykonujący gest o jednoznacznym seksualnym sensie czy polityk uchwycony w grymasie interpretowanym jako szyderstwo natychmiast uruchamiają lawinę interpretacji, potępienia, obrony i ironicznej reapropriacji. Jednocześnie są to treści znacznie trudniejsze do automatycznego filtrowania przez algorytmy niż proste słowa z czarnej listy.

W tym właśnie punkcie ujawnia się pierwszy istotny wymiar związku między problematyką profanacji a rozwojem sztucznej inteligencji. Wulgarne gesty, zwłaszcza te o charakterze konwencjonalnym, wymuszają budowę zaawansowanych systemów rozpoznawania obrazu, które potrafią nie tylko odróżnić neutralne ułożenie palców od obscenicznego sygnału, lecz także uwzględnić jego kontekst kulturowy i sytuacyjny. Algorytm, który zbyt szeroko zaklasyfikuje gesty jako „nieakceptowalne", stanie się narzędziem represji wobec protestu i satyry; algorytm zbyt liberalny pozwoli zaś na niekontrolowaną eskalację symbolicznej przemocy.

Zachód vs. świat arabski: odmienne wektory tabu

Gest, który dla obserwatora z Europy czy Ameryki jest jedynie wulgarnym żartem, w społeczeństwach arabskich może zostać odczytany jako fundamentalne naruszenie porządku. Tam, gdzie symboliczny kapitał honoru, wstydu i czystości stanowi oś życia społecznego, jego naruszenie jest aktem o najwyższej wadze. Każdy globalny system moderacji treści zostaje w ten sposób postawiony w roli przymusowego arbitra, który musi rozstrzygać spory między niekompatybilnymi porządkami tabu. I to właśnie w tym punkcie ujawnia się fundamentalna aporia technokratycznych rozwiązań. Logika korporacyjnego zarządzania ryzykiem jest bowiem z natury redukcjonistyczna – spłaszcza gęstą tkankę lokalnych norm do uniwersalnych wskaźników. Jednocześnie ta sama korporacja nie może uchylić się od werdyktu bez ryzyka utraty własnej legitymizacji, gdy obelga wymierzona w mniejszość domaga się klasyfikacji: dopuszczalna ekspresja czy transgresja wymagająca sankcji.

Aporia technokracji: pułapki zarządzania mową nienawiści

Wprowadzenie sztucznej inteligencji do globalnego zarządzania wulgaryzmami oznacza faktyczne powołanie nowego, hybrydowego suwerena normatywnego. Suwerenem tym nie jest pojedyncze państwo, lecz zbiór wielkich korporacji technologicznych, które projektują modele filtrowania treści w oparciu o osobliwą mieszankę amerykańskiego legalizmu, europejskich regulacji ochrony danych i godności oraz nacisków lokalnych rządów, w tym arabskich, domagających się ochrony religii przed profanacją. W ten sposób powstaje ponadnarodowa władza, której legitymizacja jest rozproszona i technokratyczna.

W tej normatywnej hybrydzie dominującym kodem pozostaje język angielski i jego repertuar tabu, w dużej mierze skatalogowany przez Bergena. To jego kategorie wyznaczają listy słów zakazanych w globalnych modelach moderacji, a jego zasada „Holy, Fucking, Shit, Nigger” staje się uniwersalną matrycą, w której klasyfikuje się wulgaryzmy innych języków. Jeżeli w rosyjskim dominującą domeną jest seks, a w Quebecu sacrum katolickie, modele AI uczą się tego poprzez translację na angielskie odpowiedniki. Powstaje w ten sposób cichy imperializm semantyczny, w którym odmienne kultury tabu zostają dopasowane do jednego, anglosaskiego wzorca.

Różne porządki kulturowe postrzegają bowiem wulgaryzmy przez pryzmat odmiennych wrażliwości. Podmioty arabskie filtrują je przez siatkę obrazy religijnej i naruszenia honoru. Podmioty amerykańskie czynią to głównie przez pryzmat rasizmu i polityki tożsamości. Podmioty europejskie orientują się zaś na ochronę godności jednostki przed publicznym upokorzeniem. Te trzy wrażliwości są częściowo kompatybilne, lecz często fundamentalnie sprzeczne. Słowo, które w jednym kontekście jest bluźnierstwem,

w drugim może być niewinnym gestem ironii. Algorytm nie ma światopoglądu, ale ma parametry. Ten, kto je ustawia, decyduje, która wrażliwość ma być uznana za nadrzędną.

Stąd potrzeba wyraźnego, krytycznego przesunięcia w debacie. Zamiast pytać, czy AI jest „neutralna" wobec wulgaryzmów, trzeba pytać, jakie roszczenia do normatywnej słuszności i autentyczności ekspresji są wbudowane w jej architekturę. Model bezrefleksyjnie przyjmujący amerykańską interpretację Pierwszej Poprawki będzie minimalizował ingerencję w formę wypowiedzi, tolerując brutalne obelgi, dopóki nie zostanie wykazana bezpośrednia szkoda. Model inspirowany europejskim rozumieniem godności będzie bardziej restrykcyjny, lecz z tendencją do zacierania różnicy między agresorem a ofiarą, jeżeli obie strony używają ostrych słów. Z kolei model podporządkowany żądaniom autorytarnego państwa skoncentruje się na ochronie religii i symboli władzy, ignorując przemoc werbalną wobec mniejszości.

W tym sensie wulgaryzmy stają się poligonem, na którym testowana jest zdolność globalnego porządku cyfrowego do czegoś więcej niż mechaniczne zderzenie trzech wzorców cywilizacyjnych. Jeżeli mechanizmy moderacji będą projektowane w sposób partykularny, zgodnie z interesami najsilniejszych graczy, otrzymamy system, który jedynie reprodukuje dotychczasowe nierówności w nowej, technicznej formie. Jeżeli natomiast potraktujemy ten problem jako okazję do wypracowania proceduralnej jedności uzasadniania, w której różne tradycje mogą artykułować swoje roszczenia i poddawać je wzajemnej krytyce, wówczas AI może stać się narzędziem dialogu, a nie tylko zagrożeniem.

Etyka ryzykownej mowy: odpowiedzialność w sieci

Po przejściu przez labirynty semantyki, fonologii, neurobiologii, gramatyki, ekonomii i prawa wracamy do punktu wyjścia: do intuicji, którą Benjamin Bergen przywołuje za George'em Carlinem. Słowa same w sobie są neutralne; to kontekst, intencja i relacje władzy nadają im moralny ciężar. Choć zdanie to jest zbyt proste, by przyjąć je bez zastrzeżeń, zawiera w sobie jądro racjonalnego projektu, który warto podjąć.

Obrona tez Bergena wymaga bowiem uznania, że ani prawo, ani technologia nie mają za zadanie ostatecznie oczyścić języka z wulgaryzmów. Przekleństwa są niejako wpisane w nasze wyposażenie neurobiologiczne i społeczne. Potrzebujemy ich jako zaworów bezpieczeństwa, narzędzi oporu, elementów gry tożsamościowej, a nawet jako materiału do krytycznej refleksji. Ograniczeniu musi podlegać nie sama brutalność słowa, lecz jego funkcja dehumanizująca – te praktyki, w których obelga ma na celu trwałe wykluczenie kogoś z przestrzeni wzajemnego uznania.

Z tej perspektywy polityka całkowitej czystości języka okazuje się nie tylko nierealistyczna, ale wręcz antyemancypacyjna. Wymuszając sztuczną łagodność wypowiedzi, usuwa z debaty publicznej autentyczne ślady cierpienia, gniewu i oporu. Jeżeli ofiara przemocy strukturalnej ma prawo krzyknąć „mam dość tego

pieprzonego systemu", to cenzura tego okrzyku staje się kolejną formą przemocy. Z drugiej strony przywilej bezkarnego używania obelg przez grupy dominujące nie może być tolerowany w imię abstrakcyjnego ideału wolności słowa, który ignoruje asymetrię ryzyka i konsekwencji.

Potrzebujemy zatem etyki ryzykownej mowy, która łączy trzy wymiary. Po pierwsze, świadomość strukturalnych różnic między bluźnierstwem wobec Boga, wulgarnym gestem seksualnym a obelgą wymierzoną w mniejszość. Po drugie, gotowość do wzięcia odpowiedzialności za skutki swoich słów, nawet jeśli nie były w pełni intencjonalne, ale ich krzywdzący potencjał mógł zostać przewidziany. Po trzecie, rozumną ufność w proces dyskursywny, który nie sprowadza się do liczenia przekleństw, lecz pyta o to, jakie roszczenia do uznania są w grze i kto ma prawo je formułować.

W tej perspektywie wulgaryzm przestaje być jedynie brudem do uprzątnięcia, a staje się sejsmografem napięć, które wymagają pracy hermeneutycznej i instytucjonalnej. Tam, gdzie rośnie intensywność przekleństw, najczęściej rośnie też poczucie bycia niesłuchanym. Tam, gdzie obelgi stają się codziennością, mamy do czynienia z systemowym deficytem uznania. Tam, gdzie profanacja religijna wywołuje reakcje karne nieproporcjonalne do czynu, mamy do czynienia z kruchością porządku, który nie ufa własnym obywatelom.

Jeżeli sztuczna inteligencja ma w tym wszystkim odegrać jakąś rolę, to nie jako automatyczny strażnik czystości języka, lecz jako narzędzie wspierające bardziej subtelne rozróżnienia. Modele językowe, które potrafią odróżnić satyryczną reapropriację od agresywnej obelgi, które uczą się, że wulgaryzm bywa znakiem solidarności wewnątrz grupy, a nie zawsze atakiem, które są projektowane z udziałem tych, których język był historycznie marginalizowany – takie modele mogą stać się sojusznikami w walce nie z przekleństwami, ale z przemocą.

W przeciwnym razie grozi nam świat, w którym – jak ujałby to socjolog – patologiczne usamodzielnienie nastawienia obiektywizującego doprowadzi do sytuacji, w której język zostanie sprowadzony do zestawu

> Czy w świecie, gdzie algorytmy cenzurują mowę, a korporacje kształtują granice ekspresji, wulgaryzmy staną się reliktem przeszłości, czy może zyskają nową moc jako narzędzie oporu? Czy uda nam się wypracować system, w którym sztuczna inteligencja będzie rozróżniać obelgę od ironii, a cenzura nie stłumi autentycznego głosu cierpienia i sprzeciwu? A może czeka nas przyszłość, w której język, wyczyszczony z wulgaryzmów, stanie się jedynie pustą fasadą, kryjącą nierozwiązane konflikty i nierówności?

Inspiracje

[1] **"What the Fuck"** Benjamin K. Bergen

Benjamin K. Bergen jest profesorem kognitywistyki na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, gdzie kieruje Laboratorium Języka i Poznania. Jego badania koncentrują się na rozumieniu i produkcji języka, w tym gramatyce, znaczeniu słów, metaforach i wulgaryzmach. Jest autorem książek „Louder Than Words" i „What the F".

Benjamin K. Bergen *is a Professor of Cognitive Science at UC San Diego, where he directs the Language and Cognition Lab. His research focuses on language comprehension and production, including grammar, word meaning, metaphor, and profanity. He is the author of 'Louder Than Words' and 'What the F'.*

University of California, San Diego

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Louder Than Words: The New Science of How the Mind Makes Meaning"**

Benjamin K. Bergen

2012 | Basic Books | ISBN: 9780465033331

Google Scholar

Literatura pokrewna (Google Scholar):

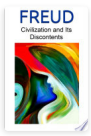


[2] **"The Interpretation of Dreams"**

Sigmund Freud

2024 | Lebooks Editora | ISBN: 9786558943655

Google Scholar



[3] **"Civilization and Its Discontents"**

Sigmund Freud

2024 | Lebooks Editora | ISBN: 9786558943563

Google Scholar



[4] "The Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society"

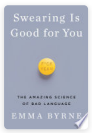
Jürgen Habermas

2023 | John Wiley & Sons | ISBN: 9781509558957

[5] "The Theory of Communicative Action, Vol 1: Reason & the Rationalization of Society"

Jürgen Habermas

1981 | Suhrkamp



[6] "Swearing Is Good for You: The Amazing Science of Bad Language"

Emma Byrne

2018 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9781324000297

Google Scholar



[7] "On Cussing: Bad Words and Creative Cursing"

Katherine Dunn

2019 | National Geographic Books | ISBN: 9781947793262

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Sur le siège de la faculté du langage articulé"

Paul Broca

1861 | Bulletins de la Société Anatomique de Paris

[2] "Analyse de la parole pour servir à la théorie de divers cas d'ALALIE et de PARALALIE (de mutisme et d'imperfection du parler) que les Nosologistes ont mal connus"

Jacques Lordat

1843 | Journal de la Société de Médecine Pratique de Montpellier

[3] "Du siège de la faculté du langage articulé dans l'encéphale"

Paul Broca

1865 | Bulletins de la Société d'Anthropologie de Paris

[4] "'It's a curse!': coprolalia in Tourette syndrome"

Catharina V Schjerning, Jeremy S Stern, Veerle Vloeberghs, et al.

2013 | European Journal of Neurology

Google Scholar

[5] **"Der aphasische Symptomencomplex. Eine psychologische Studie auf anatomischer Basis"**
Carl Wernicke
1874

[6] **"Das Urwindungssystem des menschlichen Gehirns"**
Carl Wernicke
1876

[7] **"Étude sur une affection nerveuse caractérisée par de l'incoordination motrice accompagnée d'écholalie et de coprolalie"**
Georges Gilles de la Tourette
1885 | Archives de Neurologie

[8] **"Repression"**
Sigmund Freud
1915

[9] **"Three Essays on the Theory of Sexuality"**
Sigmund Freud
1905

[10] **"The Linguistics of Swearing: Why We Curse and How It Translates Across Cultures"**
Süleyman Kasap
2025 | ResearchGate
Google Scholar

[11] **"Swearing, moral order, and online communication"**
Timothy Jay
2018 | Journal of Language Aggression and Conflict
Google Scholar

[12] **"Vulgarity in online discourse around the English-speaking world"**
Martin Schweinberger
2025 | Lingua
Google Scholar

[13] **"Three Normative Models of Democracy"**
Jürgen Habermas
1994 | Constellations

[14] **"Moral Consciousness and Communicative Action"**

Jürgen Habermas

1990 | The Philosophical Quarterly

[15] **"Swearing Effects on Citizen-to-Citizen Commenting Online"**

K. Hazel Kwon

2021 | Journal of Communication

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[16] **"Grammatical aspect and mental simulation"**

B Bergen, K Wheeler

2010 | Brain and language

[17] **"How language programs the mind"**

G Lupyan, B Bergen

2016 | Topics in cognitive science

[18] **"Explaining and Mitigating Crosslingual Tokenizer Inequities"**

Catherine Arnett, Tyler Chang, Stella Biderman, Benjamin K. Bergen

2025 | Preprint

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 0e84e7cd-b295-4411-906b-affee9662695